



# WIDNOKRĄG

TYGODNIK KULTURALNY

UKAZUJE SIĘ  
Z „NOWINAMI  
RZESZOWSKIMI”  
Nr 46 (216)  
Rok V  
21 XI 1965 r.

60 lat ZNP

## NAUCZYCIEL — SZERMIERZEM POSTĘPU...

W dniu 20 listopada br. po raz dziewiąty obchodząc będziemy „Dzień Nauczyciela”. Ponad 8 milionów uczniów szkół oraz całe dorosłe społeczeństwo przekażą jeszcze raz nauczycielstwu serdeczne wyrazy wdzięczności i uznania za ofiarne prace pedagogiczną i społeczną. Będzie to jeden z wielu przejawów zacieśniających się więzi między kadrą wychowawców młodego pokolenia i rodzicami.

„Dzień Nauczyciela” zbiega się w bieżącym roku z 60 rocznicą powstania Związku Nauczycielstwa Polskiego. Dlatego też w treści uroczystości organizowanych na terenie całego kraju zostaną uwzględnione elementy z postępowych dzieł nauczycielskiej organizacji zawodowej, z walki polskiego nauczycielstwa o oświatę dla wszystkich dzieci i postępowość.

Próby organizowania nauczycielstwa w Polsce sięgają połowy XIX wieku. Jednak dzieje ZNP zwykło się liczyć od pamiętnego roku 1905. W burzliwym okresie rewolucyjnego zrywu proletariatu Rosji i Polski powstał bowiem pierwsze organizacje zawodowe nauczycielstwa, z których po wielu latach ofiarnej walki i pracy powstał jednolity związek zawodowy.

W roku 1919 utworzony zostaje Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych oraz postępową organizacją zrzeszającą nauczycieli szkół średnich — Związek Zawodowy Polskiego Nauczycielstwa Szkół Średnich. Organizacje te szybko zyskują coraz większe wpływy wśród nauczycieli. Doniosłym wydarzeniem w nauczycielskim ruchu związkowym było w 1930 r. zjednoczenie Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych i Związku Zawodowego Polskiego Nauczycielstwa Szkół Średnich. W wyniku tego zjednoczenia powstał Związek Nauczycielstwa Polskiego, którego dzieje i walka należą do najpiękniejszych i najchlubniejszych

tradycji zawodowego ruchu wychowawców młodego pokolenia.

Po roku 1930 w Polsce istnieje co prawda wiele organizacji nauczycielskich zrzeszających pracowników oświaty. Decydującą jednak rolę odgrywa ZNP, który walcząc o rozwój i postępowe oblicze polskiej oświaty, o wysoką godność i demokratyczne prawa nauczycieli, o in-

MARIAN RATAJ  
wiceprezes ZG ZNP

teresy zawodowe i ekonomiczne kadry pedagogicznej, a także przeciwstawiając się społecznej reakcji, zyskuje coraz większą popularność wśród nauczycieli oraz w ruchu robotniczym i ludowym.

OD „SEJMU  
NAUCZYCIELSKIEGO” DO TON

W dziejach ruchu zawodowego polskiego nauczycielstwa było wiele wydarzeń i inicjatyw o charakterze postępowym. Warto wskazać na najważniejsze.

Ważnym wydarzeniem oświatowym był tzw. „Sejm Nauczycielski”, czyli oświatowy zjazd delegatów związków nauczycielskich w 1919 r. obradujący nad strukturą polskiej szkoły. Na zjeździe tym ujawniły się dwa nurty w rozwiązywaniu podstawowych problemów oświatowych: jeden postępowy, dążący do stworzenia demokratycznego systemu wychowania wszystkich obywateli, oparte na szkole ogólnokształcącej podstawowej i średniej, drugi — przeciwstawiający się radykalniejszym rozwiązaniom oświatowym. Osiągnięciem „Sejmu” było przyjęcie koncepcji jednolitej 7-letniej szkoły powszechnej jako podbudowy dalszego kształcenia się. O realizację tej idei postępowe nauczycielstwo walczyło w latach późniejszych.

W latach 30-tych, kiedy ówczesne kierownictwo Zarządu Głównego ZNP poszło na współpracę z sanacją, w szeregach związkowych ukształtowała się i rozwijała coraz żywszą działalność lewica nauczycielska. Poddawała ona ostrej krytyce politykę oświatową władz sanacyjnych i szkodliwą działalność przywódców związkowych. Działalność lewicy doprowadziła do wypowiedzenia Zarządowi Głównemu wotum nieufności na Zjeździe w 1934 r. Jedynie dzięki różnym zabiegom udało się kierownictwu utrzymać przy władzy. Zjazd w 1937 roku wybrała demokratyczną większość Zarządu Głównego. Już wcześniej działacze ZNP, stając wyraźnie po stronie lewicy społeczno-politycznej i przeciwstawiając się próbom faszystyzacji kraju, współdziałali z innymi związkami zawodowymi. ZNP był jednym z najaktywniejszych organizatorów Centralnej Komisji Porozumiewawczej Pracowników Państwowych, Prywatnych i Samorządowych zrzeszającej ponad 40 związków inteligentkich oraz współautorem słynnej Deklaracji Społeczno-Gospodarczej (rok 1936), w której wysunięto postulaty: uspołecznienia przemysłu, przeprowadzenia reformy rolnej, udziału ludzi pracy w rządzeniu państwem itp. Odpowiedzią sanacji na radykalizację ZNP było zawieszenie demokratycznego Zarządu Głównego ZNP i próba narzucenia związkowi komisarsza.

(Ciąg dalszy na str. 2)

W ŚRÓD starszej generacji nauczycieli znane jest dobrze nazwisko wybitnego pedagoga, Henryka Rowida. Są tacy, którzy pamiętają go z osobistych kontaktów, wielu słuchało jego wykładów, niektórzy, wśród nich i młodszy, uczyli się z książek przez niego napisanych.

Warto z okazji Dnia Nauczyciela przypomnieć tę niecodzienną postać, ukazać sylwetkę człowieka, którego droga życiowa i działalność pedagogiczna budzi duży szacunek, zwłaszcza, jeżeli weźmie się pod uwagę czasy i okoliczności, w których Mu żyć i działać przypadło.

Henryk Rowid urodził się w roku 1877 — w Rzeszowie. Do szkoły ludowej — tak się wtedy nazywała 4-letnia szkoła początkowa — chodził w Przemyslu, natomiast w Rzeszowie przebywał w latach 1893-98, kształcić się w ówczesnym seminarium nauczycielskim. Potem pracował kilka lat w szkołach ludowych w Rawie Ruskiej i Tarnowie. Ale ten ambitny i zdolny nauczyciel nie poprzestał na rzeszowskiej maturze seminarialnej — kształcił się dalej. W dwa lata po ukończeniu seminarium zdał egzamin kwalifikacyjny, zwany wśród nauczycieli „kwalifiką”, następnie uzyskał patent na nauczyciela szkół wydziałowych z grupy językowo-historieskiej. Potem — egzamin w Szkole Realnej w Tarnowie (w szkołach realnych nie było języka greckiego i łacińskiego) uzupełniony po roku w gimnazjum im. Sobieskiego w Krakowie w zakresie tych języków starożytnych oraz propedeutyki filozofii. W ten sposób zakończył się następny etap studiów, który dawał możliwość rozpoczęcia pracy na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Istotnie, w roku 1904 zapisał się Rowid — mając lat 27 — na Wydział Filozoficzny UJ, wybierając polonistykę i germanistykę. Trzeba pamiętać, że wydział filozoficzny obejmował wówczas zarówno humanistykę, jak i nauki matematyczno-przyrodnicze. Studia przebiegały normalnie. W r. 1909 Rowid zdał egzamin na nauczyciela szkół średnich, a w roku następnym zakończył etap uniwersytecki doktoratem. Prace — egzaminacyjna i doktorska — obejmowały już zagadnienia pedagogiczne.

W ten sposób uzyskał Rowid kwalifikacje wyjątkowe na owe czasy, jeśli chodzi o nauczycieli szkół ludowych. Dzisiaj w dobie powszechnego podnoszenia kwalifikacji zawodowych, gdy działają różne bodźce w tym kierunku, gdy zmieniały się warunki ustrojowe i zachęta ze strony czynnika partyjnych, państwowych i związkowych jest elementem silnym i trwałym — tego rodzaju droga życiowa jest udziałem wielu nauczycieli. Przecież trudnym jest twierdzenie, że przeprowadzona obecnie reforma szkolna wymaga nauczycieli na najwyższym poziomie. Ale starajmy się wczuć w sytuację nauczycieli ludowych w Galicji na przełomie XIX i XX wieku; ci, którzy ukończyli seminarium, zwykle na tym poprzestawali, zdolniejsi zdawali egzamin wydziałowy. To są czasy, gdy „Światłomir” (Zaleski) wydał w 1904 r. „Czarną

Warto z okazji Dnia Nauczyciela przypomnieć tę niecodzienną postać, ukazać sylwetkę człowieka, którego droga życiowa i działalność pedagogiczna budzi duży szacunek, zwłaszcza, jeżeli weźmie się pod uwagę czasy i okoliczności, w których Mu żyć i działać przypadło”.



Wiem wielu nauczycieli. Przecież trudnym jest twierdzenie, że przeprowadzona obecnie reforma szkolna wymaga nauczycieli na najwyższym poziomie. Ale starajmy się wczuć w sytuację nauczycieli ludowych w Galicji na przełomie XIX i XX wieku; ci, którzy ukończyli seminarium, zwykle na tym poprzestawali, zdolniejsi zdawali egzamin wydziałowy. To są czasy, gdy „Światłomir” (Zaleski) wydał w 1904 r. „Czarną

## PIONIER WYŻSZEGO WYKSZTAŁCENIA NAUCZYCIELI TADEUSZ STANISZ

księgę szkolnictwa galicyjskiego”, w której cytował gęsto głosy ludzi znanych, piastujących odpowiedzialne stanowiska — którzy przeciwstawiali się podnoszeniu kwalifikacji nauczycielskich. Na tle takiej atmosfery można właściwie ocenić ukończenie studiów uniwersyteckich przez Rowida i to ze stopniem naukowym.

Nie koniec na tym. Głód wiedzy, uzyskiwanej pomimo zdolności w trudnych przecież warunkach, szedł u Rowida w kierunku pedagogiki i psychologii, a więc dyscyplin poznanych jeszcze w seminarium w Rzeszowie, a stosowanych praktycznie w codziennej pracy szkolnej.

Uniwersytet Jagielloński nie mógł w tym czasie zaspokoić w pełni jego zainteresowań w tym zakresie. Katedry pedagogiki jeszcze nie było, marginesowe wykłady docenta, który był etatowym dyrektorem gimnazjalnym, nie wystarczały. Rowid odbywał podróże naukowe do Belgii. Przed wybuchem wojny uzupełnił i pogłębił swe wykształcenie psychologiczne u słynnego prof. Wundta w Lipsku. W tym czasie zbliża się również w Krakowie do J. Wł. Dawida, który przez pewien czas u niego mieszka.

Oczywiście własne studia nie

przeszkodziły Rowidowi w rozwinięciu szerszej działalności. W roku 1912 został redaktorem „Ruchu Pedagogicznego”, który miał zapoznać systematycznie nauczycieli z dorobkiem nowszej myśli pedagogicznej i podnosić ogólny poziom kultury pedagogicznej. Rowid, który sam przeszedł długą drogę samokształcenia, stał się pionierem i gorącym rzecznikiem wyższego wykształcenia wśród nauczycieli. Inspirował powstanie „Towarzystwa reformy szkoły ludowej”, pragnął takiej reformy seminarium nauczycielskich, która by umożliwiła nauczycielom studia wyższe, bez tych przeszkód i barier, które sam musiał pokonać. Stawiał znany problem „drożności”.

Nie działał samotnie, ale w oparciu o ówczesny Związek Nauczycielstwa Ludowego w Galicji, który dążył do podniesienia społecznego stanowiska nauczyciela, do uniezależnienia go od kleru i biurokracji.

W czasie wojny musiał ubrać na jakiś czas mundur austriacki i wtedy przez kilka lat nie wychodził „Ruch Pedagogiczny”.

Po odzyskaniu niepodległości, w zmienionych warunkach politycznych Rowid służył w dal zym ciągu sprawie nauczycielskiej, choć w innej formie. Pracował usilnie nad połączeniem organizacji nauczycielskich, współdziałał w opracowaniu projektów programów 7-letniej szkoły powszechnej, domagając się konsekwentnie równoważnościowego kształcenia dzieci na wsi i w mieście.

A równocześnie poświęcił się praktycznie kształceniu nauczycieli; w roku 1919 został dyrektorem kursów maturalnych; były to bowiem czasy dotkliwego braku nauczycieli. Z biegiem czasu kursy maturalne przekształciły się w Państwowe Kursy Nauczycielskie, a w r. 1923 — w dwuletnie Państwowe Pedagogium w Krakowie dla absolwentów liceów ogólnokształcących; czy nie jest to prototyp dzisiejszych studiów nauczycielskich?

I znowu Rowid był tu pionierem: on był pierwszym, który uzasadniał ich potrzebę i nieco później powstałych w Polsce kilka. Ówczesne Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego nie forsowało tej formy kształcenia nauczycieli, uważając ją za eksperyment.

Dyrektor Rowid starał się usilnie o wysoki poziom wykładów, rekrutujących się spośród docentów i asystentów UJ. Marzył w późniejszych latach o trzecim roku studiów i o przyznaniu Pedagogium praw wyższej, choć nie akademickiej szkoły.

(Ciąg dalszy na str. 4)



Maria Haniecka — nauczycielka z Przemysła  
Fot. J. WOJTCWICZ

## Polacy w Skopje

## SUITA URBANISTYCZNA

— Panie inżynierze — ONZ zleciła właśnie Panu kierownictwo projektu odbudowy Skopje. Panu — jako naczelnemu architektowi Warszawy. Czy oprócz, oczywiście, uznania dla Pana osobistych talentów — jest to tylko ukłon w kierunku Warszawy — symbolu? Czy też rzeczywiście zagłada, zagładzie równa bez względu na to, kto jest jej sprawcą, a odbudowa — odbudowie? Co warszawskiego przyda się w Skopje?

— Proszę Pana — pytam — Pan nie jest architektem, lecz socjologiem. Socjologowie nie pochylali się nad rajsbrętami, nie opukiwali kamienia. Waszym celem w Skopje był człowiek. Na jakiej zasadzie (psychologicznej) ludzie, którzy przeżyli trzęsienie ziemi, pozostają tam i budują znowu miasto na terenach, o których wiedzą, że były, są i zawsze będą sejsmicznie niepewne?

— Panowie — pytam — projektujecie miasto dla kogoś. Kierownikiem projektu jest Polak. Polski zespół architektów i grupa polskich socjologów pracują w międzynarodowym zespole, planującym miasto. Oprócz Polaków, czyli Polservice'u, uczestniczą w tym grecka firma Dorzidis, amerykańska Wilbaur Smith. Konsultantami są Rosjanie, Uzbeki, Japończycy, Szwedzi, Anglicy... Czy wieście, we wszystkich pracach uczestniczą Jugosłowianie. Ale mimo wszystko — czy można komuś „wymyślić” nowe miasto na miejscu starego? Czy nie będzie to miasto uniwersalne, czyli bez własnej twarzy? Nowe i obce?

Wszystkie te pytania zadałam dwóm moim rozmówcom — inż. Adolfowi Ciborowskiemu, kierownikowi projektu ONZ odbudowy Skopje, oraz socjologowi, Zbigniewowi Sufinowi.

To, co poniżej, jest relacją z odbytych rozmów.

A więc — Warszawa a Skopje. Jak się okazuje, miasto nie jest wszystkim jedno, kto je zglądził. Gdy niszczy obiekt wartościowy, wybiera zaś (czyli trzęsienie ziemi) — technicznie najsłabsze. W Skopje, w odróżnieniu od Warszawy, zachowało się to, co najwartościowsze. Oprócz tego, w odróżnieniu od Warszawy, w Skopje wystąpiło coś w rodzaju „dysharmonii zagłady”: straty materialne wyniosły 65 proc. zasobów, straty w ludziach — ok. pół procenta. Ze 185 tys. ludności — 150 tys. zostało bez dachu nad głową. W odróżnieniu też od Warszawy, w Skopje w odpowiedzi na pytanie: przenieść miasto czy odbudowywać w dawnym jego miejscu — szukać należało również w głębi ziemi. A ziemia odpowiadała sejsmologom z rozbrajającą szczerością: nie ma na terytorium Macedonii metra kwadratowego powierzchni gwarantowanej. Odwrotnie, dziś po katastrofie, największą, bo najdłuższą w czasie, gwarancję dać może właśnie Skopje. Poprzednie trzęsienie ziemi miało tu miejsce 400 lat temu.

Nowe Skopje będzie zdekoncentrowane. Dalszy rozwój przemysłowy Macedonii dokonywać się będzie w innych miastach Republiki. Zdekoncentrowane zostaje również samo miasto. Rozłoży się na większej niż dotąd powierzchni. Nikt nie wie, dlaczego trzęsienie ziemi dotknęło jednego obiektu, oszczędzając podobny w innym miejscu. Los — jak na loterii. Przy roziągnięciu terytorialnym miasta szczęśliwych losów może być więcej.

Współczesna urbanistyka szeroko operuje zielenią. Debry, lipy czy smukłe topole otrzymują fachowe miano „zielonych maszywów”, „zielonych płuc”, itd., co służyło na rozpoczynaniu wyższego rzędu potrzeb mieszkańca współczesnego miasta. W Skopje „zle-

lone maszywy” odnoszą się nie do wyższych, lecz najprostszych potrzeb: mają ratować życie. Domy muszą tonąć w zieleni, by mogły... walić się samodzielnie, indywidualnie. Między jezdniami a liniami domów musi być określonej szerokości pas zieleni. Idzie o to, by dom miał się na co zwałić. Po prostu, by nie zatarasował jezdni.

Skopje będzie też miało taki luksus, jak podwójne źródło zaopatrzenia w energię elektryczną, wodę, ciepło: jeśli zawałił się jedno — może zostanie drugie.

Ale nowe domy w Skopje nie są smutne. Kolorowe, ładne, dobrze wyposażone, przeważnie niskie. Współczesna technika konstruowania budowli umie już uwzględnić sejsmikię i właściwie z tego punktu widzenia można budować wieżowce. Wieżowiec może się ostać kaprysem ziemi — lepianka może się zawałić. Ale lepianka, w odróżnieniu od wieżowca, zawałając się, nie zgładzi ludzi w promieniu padania.

„Jaki ma być Wasz dom? Jakie chcecie mieć miasto?”. Z takim pytaniem polscy socjologowie, którzy działali w Skopje, zwrócili się do 20 tys. mieszkańców. I oto zawodzą wszelkie schematy. Odpowiedź na te pytania, zadane bądź co bądź, ludziom bezdomnym, brzmiała rewelacyjnie. W większości wypadków ludzi o wiele mniej interesował wysoki standard nowych domów i perspektywy cywilizacyjnego awansu mieszkaniowego niż... lokalizacje przyszłego mieszkania. Chcą przede wszystkim mieszkać w dawnym miejscu, czyli w tej dzielnicy, gdzie mieszkali i byli ruinowani przez trzęsienie ziemi ich dziadków i pradiadków.

„Mieszkańcy Skopje”, to pojęcie wiele różnorodne, wielolice i złożone. Przede wszystkim różnorodne pod względem etnicznym. Skopianie to macedońscy Słowianie, Serbowie, Cyganie, Grecy, Szytariowie, Turcy. Przy czym każda z tych narodowości mieszka tu od stuleci i miała „swoją” dzielnicę. Projekt centrum miasta nie jest jeszcze zdecydowany, ale wyburzenia już zagarnęły dzielnicę turecką i cygańską.

To prawda, że nikogo nie wolno (bo nie można!) uszczęśliwiać na siłę. Ale projekt nowego miasta nie może powtarzać starej koncepcji, którą ukształtowało kilkanaście wieków. Rozpoczęty w socjalistycznej Jugosławii proces integracji znajdzie w nowym projekcie realnego, a może i decydującego sojusznika. Tyle że „wymyślenie” takiego miasta — renektując ciężarom staremu, a jednocześnie wysuwając nowe propozycje — jest zadaniem piekielnie trudnym. W każdej „normalnej” dzielnicy miejskiej na świecie buduje się według obowiązujących norm jedna szkoła. Tu będzie ich kilka — narodowościowych. Dzieci tureckie, cygańskie, greckie będą chodzić do swoich szkół, ale mieszkać będą w dzielnicy mieszanej. Narodowe teatry, a może i świątynie powędrują do centrum. I wszystko to na ziemi wlecznie zbulwersowanej. Co prawda — jaktwierdził socjolog — strach przed trzęsieniem ziemi nie jest tu stary, atawistycznie dziedziczony (400 lat to jednak dużo), a ze strachu „młodego” ludzie stosunkowo szybko się otrząsają. Ale mimo to zamierzone w Skopje dalsze kompleksowe badania nad psychicznymi skutkami trzęsienia ziemi przyniosą zapewne wiele nowej wiedzy o człowieku.

Właśnie o człowieku. Czytając wysoke, najwyższe oceny pracy Polaków w Skopje, formułowane przez towarzyszy jugosłowiańskich i Rade Konsultantów ONZ w dokumentach, bądź co bądź typu roboczego — myślę, że to właśnie usytuowanie się polskich specjalistów w „kierunku na człowieka” jest tego powodzenia równa tajemnica.

Rozmawiała:

MARIA WOŁODARSKA



G. Czuchraj

JEDEN z ciekawszych filmów radzieckich obecnego sezonu „Był sobie dziad i baba” w reżyserii Grigorija Czuchraja zaskakuje widza nowoczesnością problematyki. Nowoczesność ta jest jednak różna od prezentowanej pod firmą awangardy filmowej Zachodu, utworów Alaina Resnais'a, Antonioniego i in. Podobieństwa zachodzą wyłącznie w dziedzinie formalnej. Wizja operatorska, rozwiązania plastyczne noszą znamiona odkryć filmowych ostatnich lat. Tak jak u Antonioniego czy Kawalerowicza występuje kontrastowe rozłożenie plan na ekranie, dbałość o szczegóły wizualny, mała ilość zbliżeń. Widoczna jest skłonność do eliminowania niekoniecznych gestów w grze, by zwiększyć wyrazistość postaci i sytuacji.

W oparciu o taką charakterystykę wyobrazić sobie można film kla-

## Nowy film Czuchraja

sycyzujący w rodzaju „Matki Joanny”. A klóciłoby się to z tym, do czego Czuchraj nas przyzwyczaił, jako autor ciepłych, kameralnych filmów o uczuciach prostych ludzi. Prości ludzie, zdarzenia, jakich tysiące, codzienność, to jest jego klimat. „Ballada o żołnierzu” i „Był sobie dziad i baba” utworzone są z materii powszedniości. Sens wykorzystania tytułów wyraźnie wskazujących na intencję „poetyzowania” powszedniej rzeczywistości wyraża się w przekonaniu — taka codzienność jest prawdziwa i piękna — warta ballady.

Film „Był sobie dziad i baba” to opowieść o życiu dwojga starszaków, na które składała się praca, wyrzeczenia, małutkie ambicje, wychowywanie dzieci. Było podobne do wielu innych. Charakterystyczny jest sposób, w jaki bohater wyraża swoje credo życiowe, doświadczenia narastające latami. Czyni to podobnie jak ludowa mądrość — w przypowieści.

Młodym, którzy domagali się, by „dziad” potwierdził tezę jakby wyjętą z teorii zobowiązań, że „u nas wszyscy powinni być szczęśliwi” odpowiada metaforą o małpie. — Przed zejściem z drzewa, by stać się człowiekiem, małpa zasmuciła się i poczuła nieszczęśliwa. W tym momencie przerodziła się w człowieka. Smutek więc był początkiem ludzkości. Kto więc co znaczy być szczęśliwym?

Czuchraj dyskretnie naszkicował swoje postaci, które w wyraźny sposób nawiązują do rosyjskiej tradycji literackiej.

Film jest nasycony reallami. Widać w nim całe konkretne środowisko. Nie zawiera tyle symboliki ile „Ballada o żołnierzu”. Całością wyraża pytanie, które stanowi sens utworu. Czy tak wygląda szczęście, miłość i obowiązek w ludzkim życiu, jeśli się człowiek myśli, przeżywa więcej kłopotów niż zwycięstw i umiera w połowie drogi. Pytanie sformułowane w absurdalny sposób. Tak postawione jest w kinie czymś nowym, ale wiąże w jeden nurt problemowy utwór Czuchraja z dociekaniem Antonioniego czy Bergmana.

Różnica jednak między Czuchrajem a wymienionymi reżyserami widoczna jest mimo że wszyscy trzej korzystają z podobnych środków technicznych i poruszają zbliżone problemy. Wynika to z różnicy punktów wyjścia, z założeń, które ukształtowały się w tradycji kinematografii zachodniej i radzieckiej.

JERZY CIEŚLAK

## 60 lat ZNP

(Ciąg dalszy ze str. 1)

Wówczas to odbył się słynny strajk nauczycielski, fala demonstracji i pochodów, które zmusiły władze sanacyjne do odwrotu.

Wyrazem postępującej radykalizacji ZNP był Kongres Pedagogiczny zorganizowany w 1939 roku. Kongres miał nie tylko charakter pedagogiczny, ale także społeczno-polityczny. W zdecydowany sposób postulował on

zmiany ustroju społecznego, który hamuje rozwój oświaty i kultury oraz nie sprzyja postępowi w dziedzinie nauczania i wychowania.

W okresie hitlerowskiej okupacji Związek Nauczycielstwa Polskiego działał w podziemiu jako Tajna Organizacja Nauczycielska. Na czele TON stał wybitny członkowie lewicy nauczycielskiej: Zygmunt Nowicki, Czesław Wycech, Teofil Wojeński, Kazimierz Maj i Waław Tułodziecki. Ogromną zasługą organizacji związkowej w tym okresie była tajna oświata. Tajnym nauczaniem objęto ponad 1.200 tysięcy dzieci na poziomie szkoły powszechnej, ponad 100 tys. w szkołach średnich i około 9.000 w szkołach wyższych. Nauczyciele prowadzili akcje polityczną i oświatową na terenach obozów, zwłaszcza jenieckich oraz stacjami także do walki zbrojnej z hitlerowskim okupantem. Działacze związkowi rozwijali również żywą działalność polityczną i oświatową poza granicami kraju. Tytuł ofiarnych i ideaowych nauczycieli zginęło w walce zbrojnej i w hitlerowskich katowniach.

## W SŁUŻBIE POLSKIEJ LUDOWEJ

Od pierwszych dni wolności nauczycielstwo polskie stanęło do odbudowy szkolnictwa, do pracy dydaktyczno-wychowawczej i społecznej. W 1945 roku rozpoczyna działalność Zarząd Główny ZNP, który wydaje odezwę wzywającą nauczycieli do ścisłego współdziałania z władzami Polskiej Ludowej. Już w pierwszych latach odbywają się pierwsze kongresy pedagogiczne poświęcone opracowaniu koncepcji systemu oświatowego w Polsce Ludowej. Społeczno-polityczna, pedagogiczna i ekonomiczna działalność ZNP i nauczycielstwa systematycznie wzrastała. Pracownicy oświaty coraz aktyw-

niej włączali się do budowy Polski socjalistycznej.

Największą zasługą związkowego nauczycielstwa jest kształtowanie socjalistycznego oblicza polskiego szkolnictwa i socjalistycznej świadomości społeczeństwa, realizacja programu rewolucji kulturalnej w kraju i niezwykle aktywna działalność społeczno-polityczna. O postawie członków ZNP świadczą dobitnie znane powszechnie fakty dotyczące upartyjnienia i uspołecznienia nauczycieli. Obecnie prawie co trzeci nauczyciel jest członkiem PZPR, a ponad 200 tysięcy pracowników oświaty i nauki bierze szczególnie aktywny udział w różnych pracach społecznych. Jest to także wynikiem bogatej i wszechstronnej działalności rozwijanej przez ZNP w Polsce Ludowej.

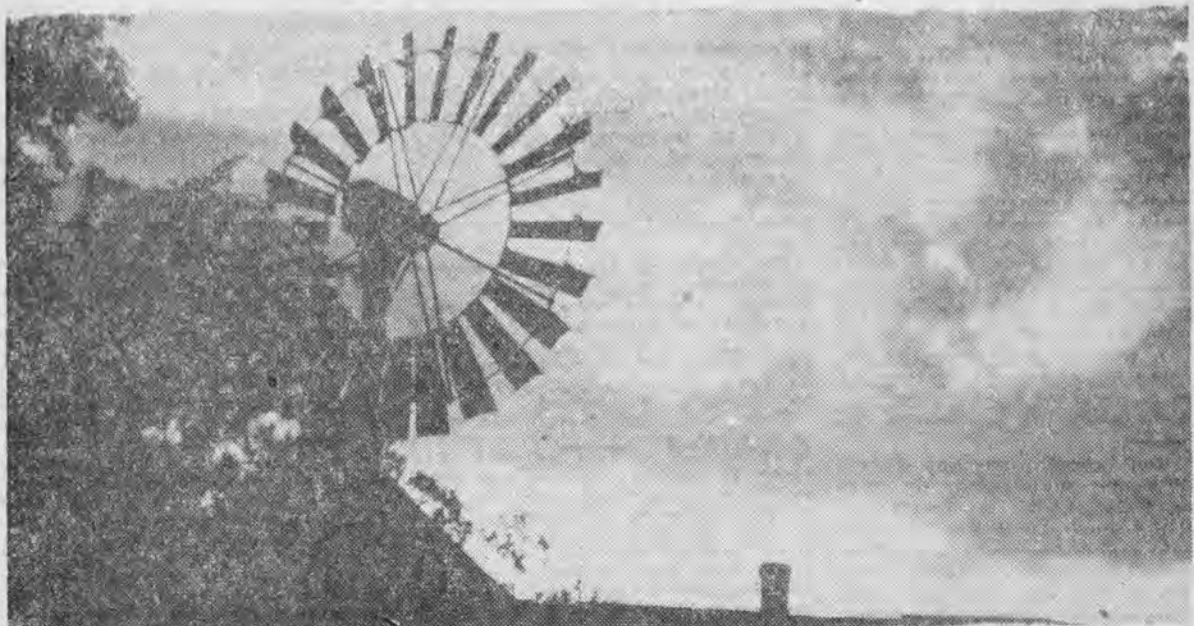
Towarzysz Józef Cyrankiewicz na VIII Krajowym Zjeździe Delegatów ZNP stwierdził między innymi: „Nauczycielstwo polskie ma za sobą długą i piękną tradycję walki o oświatę w Polsce. W przeważającej większości było ono w naszym kraju pionierem postępu, bojownikiem o wolność jednostki i wolność narodu, skutecznie przeciwstawiało się zaborcom i okupantom, stoczyło niejedną walkę przeciwko dyktaturze sanacyjnej, broniło szkoły przed zalewem wstecznicztwa...”

„Nauczyciel polski był i jest szermierzem postępu społecznego i kulturalnego, co obecnie tłumaczy się na nakaz jak najczynniejszego realizowania wielkich zadań budownictwa socjalistycznego w Polsce”.

O chlubnej przeszłości oraz o aktualnych i przyszłych zadaniach ZNP mówić będziemy na akademii centralnej z okazji „Dnia Nauczyciela” i na uroczystościach terenowych.

MARIAN RATAJ

wiceprezes Zarz. Gł. ZNP



Fot. T. RYN

**D**WIEŚCIE LAT sceny narodowej obfituje w tysiące najroznorodniejszych wspomnień i anegdot z życia teatralnego. Jak w wodewilu przewija się przed oczyma czytelnika śmiech i łza, nieodłączne towarzyski aktorskiego żywota. Prawdziwa wielkość graniczy ze śmiesznością, wzniosłość ociera się

wy nawet na scenie. Toteż cenzor Majeranowski kazał zmienić libretto Scribe'a nie chcąc odpowiadać za... królobójstwo!

**NAJPIĘKNIEJSZA JEDNAK ŚWINIA**

Na przedstawieniu opery Webera „Wolny strzelec”, w czasie zaklina-

się na taką interpretację arii, jaką po dzień dzisiejszy słyszymy.

**GDZIE NIE BYŁO TEJ „HALKI”!**

Zanim weszła na scenę Teatru Wielkiego w Warszawie, wystawiona została na estradzie wileńskiej. Jeszcze za swego życia Moniuszko doczekał się setnego wystawienia



Wnętrze Teatru Wielkiego  
Fot. JANUSZ CZARNECKI

**Polskiego teatru rok jubileuszowy**

**POŚRÓD DUCHÓW TEATRU I OPERY**

o najbardziej przyziemne sprawy — zwyczajnie, jak na scenie. Oto kilka zabawnych i tragicznych historyjek.

**SŁOŃCE ISKAHARU**

— Bogusławski napisał melodramę „Iskahar” z muzyką Elsnera, umyślnie dla grania jej w amfiteatrze na efekt — pisze Karol Estreicher. — Wywołała wielkie wrażenie, szczególnie na pierwszym przedstawieniu, którego publiczność przez całą noc z zajęciem słuchała tak dalece, że gdy w akcie ostatnim miało się pojawić słońce sztuczne, publiczność, doczekawszy świtu, ujrzała na horyzoncie sceny naturalne słońce, rozciągające swe światło jutrzeńki.

Był to fortel Bogusławskiego, który nie miał pieniędzy na zainscenizowanie sztucznego słońca, przeciągnął więc spektakl aż do rana.

**TEATR JEDNEGO WIDZA**

W naszych czasach mamy „teatr jednego aktora”, półtora wieku temu zdarzył się... teatr jednego widza. Oto, co pisze Jan Nepomucen Kamiński, pisarz i dyrektor teatralnej trupy, wychowanek Bogusławskiego:

„Przybrałem do siebie kilku studentów, kilka kobiet, spakowałem na wóz korytnę i z tem puściłem się w świat. Jeżeli gdzie był jarmark jakiś lub zajazd, graliśmy przy odgłosie bebnów i trab. Raz dają mi znać, że w którymś tam miasteczku będzie jarmark. Rozsyłam po okolicznych dworach afisze, zapraszam na ten i na ten dzień. Przychodzi wieczór, nie ma nikogo! Nareszcie około ósmej zajężdża jakiś potężny szlachcic sam jeden, płaci za łóżko trzy dukaty i opakowany w delię z wilczurów zasiada. Ledwieśmy jeden akt zepchali, a dalej ani rusz, bo mróz ciśnie. Kazałem podnieść korytnę, stajemy naprzeciw owego szlachcica, gadamy i gadamy, szlachcic się śmieje, aż się za boki bierze, nareszcie wyłaził w wilczurach ze swojej łóżki i mówi:

— „Cieszę się, że nie ma tu publiczności, proszę, tu macie, zagrzejcie się” — i dał nam 20 dukatów w złocie. Dopiero odczytałem, a w życiu nigdy mi się tyle nie kłaniał, co wówczas”.

**NIE STRZELAĆ DO GŁÓW KORONOWANYCH!**

W operze „Bal maskowy” jest scena, w której zbrodniarz strzela do króla. Ale policja nie dopuszczała zamachów na koronowane gło-

nia duchów przebiegają przez scenę zwierzęta, między innymi dzik. Po spektaklu zapytano sędziego Głuchowskiego, co mu się najbardziej w operze podobało.

— Najpiękniejsza była ta świnia, co leciała przez scenę i fu! fu! ogniem z pyska zionęła — odparł meloman.

**MARSZ, MARSZ DĄBROWSKI...**

W 1951 roku profesor Emil Kipa odkrył nieznane fragmenty poematu Włodzimierza Wolskiego „Halszka”, złożonego do carskiej cenzury w 1844 roku. Bohater poematu, Janusz, szlachcic z Podhala, pokochawszy Góralkę Halszkę, poślubia ją potajemnie i przekrada się do Legionów Dąbrowskiego, zostawiając w domu żonę z małutkim synkiem. Powróciwszy po kampanii napoleońskiej, dowiaduje się, że jego matka kazała hajdukom zaćwiczyć na śmierć Halszkę wraz z dzieckiem. Janusz morduje matkę i popełnia samobójstwo. Fragmenty poematu wykorzystał później Wolski do libretta w operze Moniuszki.

**TO JEST WŚCIEKŁOŚĆ...**

Libretto do „Halki” pisał Wolski pod wrażeniem chłopiejskiej rabacji w 1846 roku. Opera spotkała się z entuzjastycznym przyjęciem publicznością i z ostrymi atakami pisarzy i recenzentów muzycznych. Poeta Karol Baliński pisał: „To jest wściekłość, i ironia, i zemsta krwawa, i inne tym podobne tótrostwa... Poematy czy opery w tym duchu zdaniem moim są i nie logiczne (bo wieśniak ich czytać ani rozumieć słyszanych nie będzie) albo szkodliwe (gdyby to słyszał i rozumiał!).”

A w jednej recenzji muzycznej pisano o Moniuszce: „Zaściankowy organista, zacności poczciwiec, ale jego muzyka nadaje się tylko na domowy użytek, dla gminu i woźniców...”

**SZUMIĄ JODŁY...**

Tenor Dobrski, wykonawca roli Jontka w premierze „Halki”, skarżył się na brak efektownej dla niego arii. Na jego nalegania Wolski dopisał tekst „Szumią jodły”, a Moniuszko dorobił muzykę inną niż znana obecnie.

— Zaakompaniuj! — wołał tenor. — Ale nie żadne tam tempo do mazurka, tylko wolno, smętnie, do lente...

— Ha, może on lepiej rozumie! — westchnął Moniuszko i zgodził

się na taką interpretację arii, jaką po dzień dzisiejszy słyszymy.

Po raz pierwszy zagranicą zobaczyła „Halkę” w 1862 roku w Kijowie. W cztery lata później wystawiono ją w Pradze i Moskwie. Następnie oglądają „Halkę” w Tyflisie, Rydze i Ufie, gdzie w roli stolnika debiutuje Szalopin. W 1892 roku opera dostaje się do Wiednia. Niebawem grają „Halkę” w Ljublanie. W 1903 roku opera zostaje wystawiona na scenie Manhattan Opera w Nowym Jorku, rozpoczynając triumfalny pochód dzieła Moniuszki, oglądanego po dziś dzień w pięćdziesięciu miastach dwudziestu krajów całego świata. acz

**Przed świętem polskiej kultury**

Uroczystość 200-lecia sceny narodowej i Teatru Narodowego oraz otwarcie Teatru Wielkiego obchodzone będą łącznie, stając się wielkim świętem polskiej kultury.

We wszystkich teatrach w całym kraju odbędą się imprezy związane z uroczystościami jubileuszowymi. Teatr Stary im. Heleny Modrzejewskiej w Krakowie obchodził w październiku 100-lecie objęcia przez Stanisława Koźmiana dyrekcji tej placówki, co dało początek nowoczesnemu kierunkowi na pierwszej krakowskiej scenie. Teatr Polski w Poznaniu, wybudowany w 1875 r. ze składek społeczeństwa wielkopolskiego, obchodzić będzie wkrótce swe 90-lecie. Z tej okazji obędzie się premiera „Marcholta grubego a sprośnego” Kasprowiczy oraz sesja naukowa. Teatr Polski w Bydgoszczy, który rozpoczął swą działalność przed 45 laty, święcić będzie wraz z operą i operetką 20-lecie reaktywowania swej działalności powojennej. Uroczystość ta będzie połączona z premierą sztuki Romana Brandstaettera „Zmierzeń demonów”. W grudniu — 35-lecie pierwszej dyrekcji Stefana Jaracza i 20-lecie jego śmierci cześć będzie Teatr Ateneum w Warszawie.

Wreszcie pięć teatrów na Ziemiach Zachodnich i Północnych obchodzić będzie 20-lecie swej działalności. Teatr Dolnośląski w Jeleniej Górze wystąpi z tej okazji z premierą „Zemsty” Fredry. Teatr im. Jaracza w Olsztynie zaprezentuje „Horstwytlę” Słowackiego, a Teatr Ziemi Opolskiej w Opolu — „Spazmy modne” Bogusławskiego i „Noc listopadową” Wyspiańskiego. Teatry dramatyczne w Szczecinie wystąpią z Barbarą Radziwiłłówną” Felińskiego i ze sztuką „Śniadanie, obiad, kolacja” Andrzeja Szyplskiego oraz „Dzie-

mi słońca” Gorkiego, „Głodem i pragnieniem” Ionesco i „Barbarą Radziwiłłówną” Felińskiego (w objęździe). Teatry dramatyczne we Wrocławiu grać będą na scenie Teatru Polskiego „Kordiana” Słowackiego, a na kameralnej — „Pierścień wielkiej damy” Norwida.

Centralne uroczystości odbędą się, oczywiście, w murach spadkobiercy wielkich tradycji — w Teatrze Narodowym w Warszawie, który wystąpi z „Kordianem” Słowackiego.

Teatry w całym kraju w dniach 19 i 20 XI wystąpią ze swymi najciekawszymi przedstawieniami, prezentując zarówno utwory klasyki polskiej i obcej, jak i utwory współczesnych autorów polskich i obcych.

Na 200-lecie sceny narodowej teatry przypomną nam przede wszystkim repertuar klasyczny. W tych dniach będzie można zobaczyć przegląd polskiej klasyki od Kochanowskiego przez Ząbłockiego, Bogusławskiego, Felińskiego, aż po utwory Wyspiańskiego i Żeromskiego. Spośród pisarzy epoki romantycznej najczęściej na afiszach pojawi się nazwisko J. Słowackiego (10 przedstawień), następnie Fredry (8 przedstawień), Bogusławskiego (6), Mickiewicza (6). Wyspiański reprezentowany będzie głównie „Weselem”.

Po klasyce na drugim miejscu znajdują się polskie sztuki współczesne: Szaniawskiego, Różewicza, Mrożka, Szyplskiego i Bordowicza.

Klasykę obcą reprezentować będą Moller, Goethe, Gorki, Maeterlinck. Najwięcej ujrzymy utworów Szekspira.

Na czoło współczesnych sztuk obcych wysunął się Duerrenmatt.



Kiedy byłem jeszcze obiecującym młodym chłopcem, moi rodzice marzyli dla mnie o solidnej urzędniczej karierze.

Pewnego dnia tatuś wziął mnie za rękę i zaprowadził do wielkiego biura, w którym miał załatwić jakąś drobną sprawę.

Obydwaj ubraliśmy się starannie i ze szczególnym namaszczeniem. Ojciec miał na sobie tryczwierciowy surdut i kotnierzyk typu Vatermörder, ja zaś tkwiłem w moich najpiękniejszych pepitkowych spodniach i ciemnej marynarce.

Ojciec przygotował sobie wszystkie papiery, jakie w tym urzędzie należało pokazać.

— To są załączniki do mojej sprawy — powiedział.

Po czym do głównego załącznika przypiął spinaczem piękny, prawie zupełnie nowy banknot zielonego koloru.

— A to, mój syn, jest załącznik najważniejszy — powiedział do mnie pouczająco. — Pamiętaj o tym, gdy ty sam będziesz urzędnikiem. Zawsze należy dbać o załączniki. A teraz w drogę!

I pełni najlepszych przeczuć ruszyliśmy do urzędu. Już przy wejściu natknęliśmy się na pierwszego urzędnika. — Dzień doobry szanowanemu panu — uklonił się ojciec. — Chciałbym się zobaczyć z panem naczelnikiem.

Na górze ojciec delikatnie zapukał w jakieś drzwi, i znów słodko się uklonił grubasowi, który siedział przy biurku i wcinął pękate serdelki z bułeczką.

Grubas miał pełne usta jedzenia, więc nie zrozumiałem co chciał powiedzieć, ale tatuś zrozumiał.

— Nasz naczelnik urzęduje na parterze, wszyscy naczelnicy urzędują na parterze. I tak powinno być. Naczelnicy nie powinni chodzić po schodach, bo to ich męczy.

Mój ojciec uważnie obserwował urzędników, potem przenosił wzrok na mnie, a jego twarz promieniła szczęściem.

— Widzisz, synu, to jest życie — powiedział z uznaniem, a ja zrozumiałem, że to uznanie łączy się z nadzieją, że i jego syn zostanie kiedyś dzielnym urzędnikiem. — Siedź sobie za biurkiem, ołówki temperujesz, albo gazetkę czytasz. Woźny ci śniadanie przyniesie. Opięprzysz go, jeżeli herbata nie będzie gorąca. A ludzie za drzwiami czekają, czekają, czapki w łapach mną, krew ich zalewa, ale czekają. A ty urzędujesz, bracie, jak cesarz Franciszek Józef. Albo jak Ludwik Czernasty. Przyrzeknij synu, że nie sprawisz mi zawodu. Tak bym chciał cię widzieć na państwowym stanowisku... Przyrzekasz?

— Przyrzekam, tatusiu — powiedziałem.

Zeszliśmy na parter i ojciec znów zaczął szukać naszego naczelnika. Sekretarka wyjaśniła, że pan naczelnik właśnie spożywa śniadanie. Powiedziała, że możemy usiąść i zaczekać. Kiedy tatuś przysunął

sobie krzesło, zwróciła nam uwagę, że możemy usiąść na korytarzu.

Wyszliśmy na korytarz.

— Teraz już widzisz, jak to dobrze być naczelnikiem — powiedział tatuś. — Jesteś tu panem. Królem. Cesarzem. Śniadanko ci przyniosą. Zjesz. Cygaro wypalisz. Potem przyjmujesz interesantów. Przeglądasz papiery. Czasem coś podpiszesz. Zaglądniesz pod spód, czy załączniki są w porządku. Pieczętąkę przybijesz. A nie spodoba ci się czyjaś gęba, odeszlesz go na następne piętro, albo każesz mu przysiąść za pół roku. Co ci kto zrobi?

— Tatusiu — odezwałem się nieśmiało. — Może on już zjadł to śniadanie?

— Kto? — ocknął się ojciec.

— No, ten cholerny naczelnik.

— Pan naczelnik — poprawił mnie tatuś. — Nie, chyba jeszcze nie zjadł. Dlaczego miałby się śpieszyć? Pamiętaj, moje dziecko: szanujący się urzędnik niczego nie robi w pośpiechu. Wszystko w życiu musi dojrzeć. Ludzie dojrzewają. Sprawy dojrzewają. Świat dojrzewa. Papier to nie stoma, papier nie spleśnieje. Na wszystko trzeba czekać.

Tak więc odczekaliśmy jeszcze trochę i mój ojciec znów zapukał. Sekretarka mrugnęła coś, z czego wynikało, że pan naczelnik rozmawia telefonicznie z panią baronową.

— Niech pan to zostawi — powiedziała sekretarka, która mój dobry ojciec oczarował swoimi manierami. — Przekażę pańskie podanie panu naczelnikowi.

— Eee... — zmieształ się ojciec. — Bardzo dziękuję za uprzejmość łaskawej pani. Wolalibyśmy osobiście... Ze tak powiem... Ze względu na szczególnie ważne załączniki. Zaczekam. Zeby do rąk własnych panu naczelnikowi osobiście.

Sekretarka głośno wytarła czerwony zakatarzony nos.

— Zaczekam na pana naczelnika — powiedział słodko mój tatuś.

— Pan naczelnik już nie przyjmuje — powiedziała wyniośle piękna sekretarka i z huktem zamknęła szafkę z aktami.

— Jak to? — zmartwił się ojciec.

— Nie przyjmuje? Dlaczego?

— Już nie przyjmuje — powtórzyła ze złością okrutna sekretarka.

— Nie rozumiem — powiedział tatuś blednąc i ciężko opierając się o ścianę. — Od wszystkich przyjmuję, a ode mnie nie przyjmie?

Był oburzony i miał łzy w oczach. — Niech pan przyjdzie jutro — uśmiechnęła się wruszona sekretarka i nawet podała ojcu rączkę do pocałowania. — W zasadzie pan naczelnik przyjmuje tylko dwa razy w tygodniu, w godzinach rannych.

Poszliśmy do domu, a po drodze ojciec znów mówił o mojej przyszłości.

— Myślę, że gdy ty będziesz naczelnikiem, powinienś przyjmować codziennie. Życie jest drogie, a my mamy na utrzymaniu liczną rodzinę. Szanujący się urzędnik przyjmuje zawsze, chyba że jest milionerem, albo przynajmniej zięciem milionera

Musiąłem mu przyrzec, że będę przyjmował codziennie.

Przyrzekłem i dotrzymuję słowa.

## Laureaci nagród za przekłady literatury polskiej

W związku z obradującym w Warszawie I Międzynarodowym Zjazdem Tłumaczy Polskiej Literatury Pięknej, Stowarzyszenie Autorów „Zaiks” przyznało dwie równorzędne nagrody wyróżniającym się autorom przekładów naszych dzieł literackich na obce języki. Nagrody otrzymali: tłumacz radziecki, Józef Osmanis, za przekład „Pana Tadeusza” na język łotewski oraz znany tłumacz czeski, Jan Pilarz, za całokształt pracy nad przekładami poezji polskiej.

W przeddzień Zjazdu doroczną nagrodę polskiego Penclubu za przekłady dzieł polskiej literatury na język obcy otrzymał tłumacz z NRF — Karl Dedecius.

### „NAD MICKIEWICZOWSKIM ARCYDZIEŁEM PRACOWAŁEM 10 LAT...”

Józef Osmanis, tłumacz „Pana Tadeusza” na język łotewski, ma 33 lata. Nad przekładem arcydzieła polskiej literatury romantycznej pracował 10 lat. „Pan Tadeusz” wydany został w 10-tysięcznym nakładzie w 1964 r. Dzisiaj jest bibliofilską rzadkością.

— Moi rodacy bardzo lubią Mickiewicza — mówi J. Osmanis — w 1957 r. ukazał się tom jego poezji w moim wyborze i przekładzie. Do wydanej w 1959 r. antologii poezji światowej tłumaczyłem część polską, w której znalazły się utwory Mickiewicza, Słowackiego, Konopnickiej, Staffa, Broniewskiego, Iwaskiewicza.

J. Osmanis przełożył również komedię Fredry „Małż i żona”, która grana już była na Łotwie 150 razy oraz „Bajki” Krasickiego. Obecnie zamierza przystąpić do przekładów naszych współczesnych poetów, poczynając od Gałczyńskiego.

### „PRZYJAŃNILEM SIĘ Z BRONIEWSKIM I GAŁCZYŃSKIM...”

W 1945 r. ukazały się w prasie czechosłowackiej pierwsze przekłady wierszy polskich w tłumaczeniu Jana Pilarza. Przyjaźń z Broniewskim, Gałczyńskim Różewiczem wzmocniła zainteresowanie Pilarza naszą literaturą. Wynikiem tego jest ok. 20 tomów poetyckich, przeznaczonych przez J. Pilarza. Są tam poezje Kochanowskiego, Staffa, Tuwima, Broniewskiego, Baczyńskiego, Gałczyńskiego, Brzechwy i innych.

Jeszcze w tym miesiącu wyjdzie w Czechosłowacji „Zielona gęś” Gałczyńskiego w przekładzie Pilarza, który w tym roku zakończył

także przekład „Trenów” Kochanowskiego. Obecnie poeta ma na warsztacie wybór wierszy satyrycznych Tuwima, znajdzie się wśród nich „Bał w operze”; Nad przekładem „Bal” czeski twórca pracował przez 10 lat, zanim zadowolona go ostatnia wersja tłumaczenia.

A plany na przyszłość?  
— Chcę podjąć pracę — mówi Jan Pilarz — nad przekładami wierszy Norwida. Ten wielki i głęboki poeta polski jest u nas nie znany, a przecież zasługuje na popularyzację.

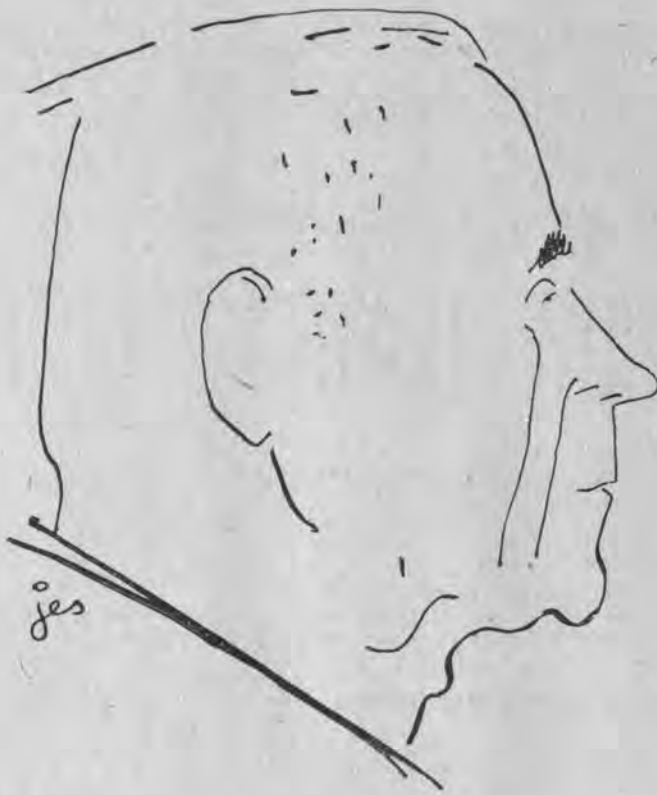
### „LUBIĘ TŁUMACZYĆ POLSKĄ POEZJĘ...”

Karl Dedecius z NRF tłumaczy polską poezję od 1958 r. Jest nie tylko świetnym tłumaczem, ale także znawcą naszej literatury współczesnej i swoje przekłady wydaje z własnym komentarzem krytycznym. W 1959 r. ukazała się pierwsza antologia polskiej poezji w jego przekładzie — „Lekcja ciszy”, przedstawiająca młodą, powojenną naszą poezję.

K. Dedecius ma już w swoim dorobku 11 przełożonych z języka polskiego na niemiecki książek, przede wszystkim antologii. M. in. wydał antologię polskiej poezji XX wieku — „Od Młodej Polski do poezji współczesnej”, antologię pt. „Nowa polska liryka”, w której znalazło się 119 wierszy 60 poetów współczesnych, antologię „Polskie pointy”, stanowiącą wybór satyr z naszego stulecia.

Obecnie K. Dedecius pracuje nad antologią polskiej prozy XX wieku, która obejmie utwory od roku 1900 do naszych dni.

Tegoroczny laureat polskiego Penclubu tłumaczył również „Kordiana i chama” Kruczkowskiego, „Myśli nieuczesane” Leca i jego wiersze liryczne.



## 50 lat pracy pedagogicznej

STANISŁAW FEDORCZYK — nauczyciel Technikum Mleczarskiego w Rzeszowie  
Rys. J. SIENKIEWICZ

## O młodej kinematografii algierskiej

Kinematografia algierska należy do najmłodszych na świecie. Jej narodziny datują się od uzyskania niepodległości przez ten kraj — od 1962 r. Mimo jednak tak młodego „wieku” jest to kinematografia ambitna, odpowiadająca potrzebom Algierczyków, dla których film jest najbardziej ulubioną sztuką.

Jeszcze w latach walk wyzwolenczych powstały filmy dokumentalne kręcone przez „czołówkę” filmowa. Właściwy rozwój kinematografii algierskiej rozpoczął się jednak od 1964 roku, kiedy to w czerwcu podpisany został dekret o utworzeniu „Krajowego Ośrodka Filmowego” („Centre National du Cinema Algerien” lub krócej „Centre National du Cinema” — CNC).

Doniosłe znaczenie dla rozwoju kinematografii algierskiej ma ogłoszony również w 1964 r. dekret o nacjonalizacji wszystkich sal kinowych, bez względu na to, czy były własnością Francuzów czy Algierczyków.

Utworzona w ramach CNC centrala wynajmu filmów zawarła już umowy z kilkoma krajami, m. in. z ZSRR, Jugosławią, Chinami, ZRA.

W zakresie produkcji własnych filmów CNC stawia sobie ambitne zadania artystyczne i ideowe, o czym świadczy nakręcone dotychczas w ciągu jednego roku trzy filmy długometrażowe, a mianowicie:

— „Młody pokój” („Une paix si jeune”) — film grany wyłącznie przez dzieci, które mimo zakończenia wojny wolniej niż dorośli zapominają o

śmierci, krwi, nienawiści. Film ten zdobył i nagrodę dla młodych kinematografii na tegorocznym festiwalu moskiewskim.

— „Świt potępionych” („L'aube de damnees”), film montażowy, w którym na podstawie mozolnie zebranych radek, niekiedy jeszcze nie wyświetlanych, filmów pokazano ujarznienie narodów „trzęsącego świata”, ich rewolucyjną walkę i zwycięstwo. Filmem tym Algieria będzie reprezentowana na festiwalu w Lipsku.

— „Noc” — film ukazujący życie współczesnej Algierii w jego najrozmaitszych aspektach.

Na warsztacie jest czwarty film pełnometrażowy, kręcony w Mali, z udziałem zawodowych aktorów osnuty na scenariuszu Mustafy Lacherafe. Ma to być autentyczna historia pewnej kolonialnej misji wojskowej w Afryce. Autor scenariusza pokazuje, jak misja ta zawiera w sobie wszystkie zalety nieuchronnej degeneracji kolonialnej, włącznie z motywem „zagubionych żołnierzy”, oraz odsłania wewnętrzne sprzeczności między mocarstwami kolonialnymi.

CNC opracowuje plany budowy „miasteczka filmowego”, obliczone na zaspokojenie potrzeb nie tylko krajów Maghrebu, lecz także reszty Afryki.

Ponadto uruchomiono Instytut Filmowy i Telewizyjny, w którym kształci się 60 przyszłych filmowców (wybranych spośród 3 tys. kandydatów). Instytut ma do dyspozycji bogatą filмотekę, gdzie zgromadzono najcenniejsze osiągnięcia kinematografii światowej — filmy Eisensteina, Bunuela, Pudowkina, Claire i innych.

W miejscowości Bab-el-Oued ma powstać muzeum filmowe z własną biblioteką i ośrodkiem dokumentacyjnym

## zdarzenia tygodnia

W dniach 15 i 17 bm. w woj. rzeszowskim przebywali przedstawiciele Centralnej Rady Związków Zawodowych i Kwatery Głównej ZHP, którzy zajmowali się zagadnieniami współpracy i pomocy zakładów pracy i związków zawodowych dla organizacji harcerskiej. W pierwszym dniu pobytu w Rzeszowie odbyła się narada z przedstawicielami Komendy Chorągwi i Komisji Młodzieżowej WKZZ oraz Wojewódzkiej Komisji Opiekunów, na której omówiono dotychczasową działalność i formy współpracy zakładów z ZHP. 18 bm. goście przebywali w mieście WSK, gdzie spotkali się z Radą Zakładową, Dyrekcją i Komitetem Opiekunów. 17 bm. w Komendzie Chorągwi odbyła się narada, podczas której wysunięto postulaty pod adresem związków zawodowych, władz oświatowych i organizacji harcerskiej na temat współpracy z harcerstwem.

Z inicjatywy Powiatowego Domu Kultury w Przemyślu organizuje się 2-letnie Studium Kulturalno-Oświatowe, którego uczestnikami będą studenci miejscowego Studium Nauczycielskiego. Program przewiduje przyswojenie podstawowych pojęć z dziedziny działalności kulturalnej. Celem studium jest przygotowanie młodych nauczycieli do pracy kulturalno-oświatowej w środowiskach wiejskich.

Inicjatywę poparło Kuratorium Okręgu Szkolnego. Opiekę nad realizacją programu szkolenia będzie sprawował WDK. Otwarcie Studium nastąpi w pierwszych dniach grudnia.

16 bm. przebywała w Kielcach Rzeszowska Państwowa Orkiestra Symfoniczna oraz Chór. Wzięły one udział w festiwalu pod nazwą „Dni Świątokrzyskie”, organizowanym przez tamtejszą Orkiestrę Symfoniczną. Orkiestra dała koncert, którym dyrygował Janusz Ambros. Chór wykonał „Harnasie” Karola Szymanowskiego, a solista Jerzy Orłowski z Opery Łódzkiej śpiewał arie operowe kompozytorów polskich i obcych.

„Przemyśl — 1000-letni gród nad Sanem” to tytuł odczytu wygłoszonego 12 bm. przez mgr Antoniego Kunyza, kierownika Muzeum Ziemi Przemyśla. Odczyt ten zainaugurował w rzeszowskim muzeum cykl prelekcji pt. „Najstarsze miasta w województwie rzeszowskim”, który obejmie historię Przemyśla, Biecza, Sanoka, Jarosławia, Krośna, Kołbuszowej, Ulanowa i Rzeszowa. Odczyty wygłaszać będą historycy, zajmujący się dziejami tych miast.

Ostatnio dyrekcja Państwowego Teatru im. W. Sienkiewicza w Rzeszowie przekazała bezpłatnie Powiatowemu Domowi Kultury w Nisku dużą ilość kostiumów teatralnych, obuwia i rekwizytów scenicznych.

Jest to istotna pomoc dla tej placówki. Dom Kultury będzie mógł je wyposażyć zespołom teatralnym w powiecie. Warto, aby inne placówki przeprowadziły podobne remanenty i zbrycznę rekwizyty przekazały tym, którzy ich potrzebują.

Dom Kultury Huty „Stalowa Wola” w dalszym ciągu popularyzuje reprodukcje malarstwa światowego. Obecnie ekspozycją jest tam trzeci cykl z tego zakresu, a mianowicie: malarstwo pejzażowe, rosyjskie i radzieckie. Podobnie jak poprzednio, wystawa będzie ekspozycją w świetlicach wydziałów Huty.

Od 11 października trwa w WDK dwutygodniowy kurs zweryfikowanych ostatnich kierowników świetlic przedsiębiorstw rolnych woj. rzeszowskiego.

Uczestnicy kursu zapoznają się z wytycznymi do pracy k.o. na rok 1965/66 oraz formami działalności z uwzględnieniem specyfiki środowisk wiejskich. WDK zamierza kontynuować w przyszłości dokształcanie uczestników kursu na stałych, kwartalnych kurso-konferencjach.

W Dębicy powołano ostatnio Powiatową Radę Klubów, która zajmie się koordynacją pracy kulturalno-oświatowej w klubach książki i prasy „Ruch” oraz kawiarniach GS. W skład Rady weszli przedstawiciele organizacji i instytucji zainteresowanych działalnością oraz rozwojem tych placówek.

## Tytuł artysty FIAP dla Zdzisława Postępskiego

Fotografie Zdzisława Postępskiego dobrze są znane Czytelnikom naszego pisma. Rzadkie ujęcia tematów, świetna technika, niecodzienny nastrój zdjęć oto cechy charakterystyczne obrazów „malowanych” obiektywem Zdzisława Postępskiego. Ale fotografia prasowa jest tylko jedną z dziedzin działalności artystycznej. Bierze on czynny udział w popularyzacji sztuki fotograficznej przez organizowanie kółek fotograficznych, a ostatnio zorganizował oddział rzeszowski Związku Polskich Artystów Fotografików.

Sztuka fotograficzna Z. Postępskiego znana jest nie tylko w kra-

ju, lecz także za granicą przez udział w licznych wystawach fotograficznych w krajach europejskich i zamorskich.

W niedzielę 14 bm. odbyło się w siedzibie Rady Federacji Polskich Stowarzyszeń Fotograficznych w Warszawie uroczyste nadanie tytułu Artysty Międzynarodowej Federacji Sztuki Fotograficznej (FIAP), przyznany Z. Postępskiemu w Brnie w dniu 10 września br. w dowód uznania jego osiągnięć artystycznych.

Rzeszowski artysta FIAP jest jednym z ośmiu fotografików polskich, którym przyznano w bieżącym roku ten zaszczytny tytuł.  
M. G.

## Pionier wyższego wykształcenia...

(Ciąg dalszy ze str. 1)

ty, z której wyszło wielu wybitnych praktyków, pracujących w szkolnictwie do dnia dzisiejszego. Nie brak ich w województwie rzeszowskim.

Prowadząc Krakowskie Pedagogium Rowid nie zaniedbał swego drugiego warsztatu pracy, jakim stał się wznowiony po przerwie wojennej „Ruch Pedagogiczny”; redagował ten miesięcznik dalej. Niestety, rosnące wpływy sanacyjne zmusiły go do częściowego, a potem do całkowitego zerwania z „Ruchem Pedagogicznym”, którego redakcja została przeniesiona do Warszawy.

Nie trzeba dodawać, że Rowid był wierny postępowym hasłom swej młodości. Toteż, gdy np. musiał omówić projekt ustawy szkolnej Jędrzejewicza, ówczesnego ministra WRIOF nie brakowało w tym artykule tonów krytycznych. Odsunięty od swego umiłowanego czasopisma, Rowid związał się po r. 1934 z „Chowaną” w Katowicach. Jego wkład redakcyjny w tym piśmie był ważki i istotny. Nowy redaktor dawał tam wyraz swym poglądom postępowym, ostrzegając np. przed niebezpieczeństwem pedagogiki hitlerowskiej. We wrześniu 1939 r. wyjechał do

Lwowa, po paru miesiącach wrócił jednak do Krakowa, prowadząc tajne kursy nauczycielskie i pracując nad podręcznikiem pedagogiki. W sierpniu 1943 r. został aresztowany; w obozie w Płaszowie przebywał do maja 1944 r. Wywieziony do Oświęcimia — podzielił los wielu ludzi swego pokolenia. Żył lat 67.

Pisał sporo; w krótkim artykule można zwrócić uwagę na rzeczy najważniejsze. W literaturze pedagogicznej pozostał jako autor 3 poważnych publikacji książkowych: „Psychologii pedagogicznej”, „Szkoly twórczej”, „Podstawy i zasady wychowania” (niedokończony). Wszystkie te książki były w Polsce Ludowej wznowione lub wydane po raz pierwszy.

Oczywiście życie idzie naprzód, myśl pedagogiczna również. Niektóre poglądy Rowida mogą być dyskusyjne, bo autor nie dożył czasów Polski Ludowej. Ale jest w nich dużo głębokich myśli postępowego pedagoga, który starał się przełamywać bariery szkoły tradycyjnej i wprowadzić do niej nowe treści i metody.

W czasie, gdy realizacja reformy szkolnej wymaga prócz innych elementów — stałego podnoszenia kwalifikacji nauczycielskich, nie tylko zresztą formalnych, warto z okazji Dnia Nauczyciela przypomnieć postać Rowida. Jego własna droga życiowa, silna wola w samokształceniu budzi nieklamany podziw. Jego praca teoretyczna — pisarstwo pedagogiczne i praktyczne kształcenie nauczycieli pasują tego wybitnego nauczyciela na jednego z pionierów i niezmiernych rzeźników wyższego wykształcenia nauczycieli, hasła, które dziś rozbrzmiewa coraz silniej i realniej.

Warto te sprawy przypomnieć młodemu pokoleniu nauczycielskiemu, zwłaszcza w województwie rzeszowskim, z którego ten wybitny pedagog się wywodzi i w którym spędził swe szkolne lata.

TADEUSZ STANISZ

Niektóre wiadomości zaczerpnąłem z książki Rowida — „Podstawy i zasady wychowania”, a mianowicie z zamieszczonego tam wstępu, pióra Jana Hulewicza.

## Miesięcznik „Poezja”

1 grudnia br. ukaze się w sprzedaży nowy miesięcznik „Poezja”. Na 112 stronach pisma czytelnicy znajdą bogaty i wszechstronny materiał poetycki, esejistyczny, recenzyjny i informacyjny.

Obok wierszy współczesnych poetów polskich oraz związanych z tym materiałów krytycznych i rozważań teoretycznych — „Poezja” wiele uwagi poświęci polskiemu dziedzictwu poetyckiemu. Nowy miesięcznik będzie też prezentował poezję obcą poprzez przekłady wierszy oraz wypowiedzi i opracowania krytycznych i teoretycznych. Istotne uzupełnienie tej problematyki przyniosą rozważania ukazujące ściśle i wielostronnie związki poezji z plastyką, muzyką, nauką i filmem.

W każdym numerze miesięcznika Czytelnik natrafi na liczne eseje, artykuły, recenzje i noty omawiające nowe tomiki poetyckie i książki krytyczne. W ten sposób pismo stanie się podstawowym źródłem doku-

mentującym przemiany dzisiejszej myśli poetyckiej — krajowej i zagranicznej.

Żywe odbicie na łamach miesięcznika znajdzie również dynamiczny rozwój ruchu recytatorskiego oraz teatrów poezji.

Nowe pismo będzie wydawnictwem poetycko-plastycznym. Toteż — jako istotne uzupełnienie materiału tekstowego — otrzymają w nim Czytelnicy liczne reprodukcje prac z zakresu malarstwa, rzeźby, grafiki, architektury i fotografii.

„Poezję” można nabyć na terenie całego kraju w kioskach „Ruchu” w cenie 10 złotych za egzemplarz. Najpewniejszym sposobem stałego otrzymywania miesięcznika — szczególnie w mniejszych ośrodkach miejskich i na wsi — jest jednak prenumerata. Koszt prenumeraty miesięcznej wynosi 10 zł, kwartalnej — 30 zł, półrocznej — 60 zł i rocznej — 120 zł.